



Czy demokracja się opłaca?

WITOLD M. ORŁOWSKI

Czy demokracja sprzyja rozwojowi gospodarczemu? Odpowiedź na to pytanie jest ważna nie tylko dla ekonomistów. Gdyby była pozytywna, stanowiłaby jeden z najsilniejszych argumentów na rzecz obrony demokracji jako systemu politycznego: nie tylko przynosi ludziom wolność, ale również przynosi społeczeństwu dobrobyt, na dłuższą metę trudny do wyobrażenia w innych systemach.

Zacznijmy od statystyki. Wśród 25 gospodarek, które charakteryzowały się w roku 2019 najwyższym poziomem rozwoju na świecie (PKB na głowę mieszkańca według parytetu siły nabywczej walut), wyróżnić można trzy grupy. Najliczniejszą grupę stanowi 16 państw demokratycznych, o „wieku demokracji” sięgającym przeciętnie 116 lat (od 71 lat w RFN do 220 lat w USA; wyjątkiem od tej reguły jest jedynie młoda demokracja na Tajwanie), a więc charakteryzujących się bardzo długim okresem funkcjonowania rozwiniętych instytucji państwa prawa i liberalnej demokracji. Kraje te różnią się wielkością (od 0,4 mln mieszkańców na Islandii do 330 mln w USA), doświadczeniami historycznymi, wieloma cechami systemu politycznego i ekonomicznego. Należą jednak wszystkie (poza Tajwanem) do tradycyjnej cywilizacji Zachodu. W ich przypadku nie ma wątpliwości, że demokracja i dobrobyt idą w parze.

Drugą grupę stanowi 6 krajów o autorytarnych reżimach politycznych, dysponujących ogromnymi złożami ropy i gazu. To oczywiście, że swojego dobrobytu nie zawdzięczają normalnym mechanizmom rozwoju, ale skarbom odkrytym pod piaskami pustyni, którym towarzyszy niewielka liczba mieszkańców.

Wreszcie trzecią grupę stanowią 3 relatywnie nieduże państwa-miasta: Singapur, Hongkong i Makao (dwa ostatnie mają status autonomicznych regionów Chin). Wszystkie są byłymi koloniami europejskimi, korzystającymi przez długi okres ze znacznego zakresu swobód demokratycznych i z dużej wolności gospodarczej. Jest to jednak przypadek szczególny: ich bogactwo w ogromnej mierze wynika z pełnionej od ponad 100 lat specyficznej roli pośrednika między Chinami i światem, a ich dobrobyt może w każdej chwili zakończyć się w wyniku jednej podjętej w Pekinie decyzji.

Należy więc stwierdzić, że wśród krajów, którym udało się osiągnąć najwyższy poziom rozwoju, zdecydowanie dominują kraje demokratyczne, które przeszły w ciągu XIX wieku procesy industrializacji, a obecnie rozwoju opartego na wiedzy. Jak wielokrotnie wskazywano, procesy te byłyby trudne do wyobrażenia bez wolności gospodarczej i politycznej, którą zapewniał jedynie system demokratyczny.

Z drugiej jednak strony, nie można zapomnieć o spektakularnych przypadkach sukcesu gospodarczego osiągniętego w krótszym okresie. Gospodarka chińska rozwijała się w ciągu minionych 30 lat w przeciętnym tempie ponad 9% rocznie, co spowodowało, że chiński PKB na głowę mieszkańca wzrósł z 4% do 30% poziomu amerykańskiego. Dla wielu zafascynowanych tym zjawiskiem obserwatorów oznacza to, że Chiny oferują światu całkiem nowy, alternatywny wobec zachodniego model rozwoju, oparty na połączeniu znacznego stopnia swobody gospodarczej z potężną, sterującą rolą państwa i brakiem swobód politycznych – a więc model nieoliberalnej polityki ekonomicznej połączonej z autokracją.

Nie spieszymy się jednak z uznaniem, że jest to dowód na fakt, że wysoki poziom rozwoju można osiągnąć i bez demokracji. Sukces Chin to w znacznej mierze efekt częściowej odbudowy pozycji, którą kraj ten miał w przeszłości (od roku 1989 ich udział w światowym PKB wzrósł z 4% do 19% – ale jest to cały czas tylko nieco ponad połowa tego udziału, który Chiny miały dwa wieki temu). Chinom ciągle jeszcze bardzo daleko jest do poziomu rozwoju krajów Zachodu, a nad ich gospodarką zbiera się dziś wiele chmur (związanych zarówno z zagrożeniami finansowymi, jak politycznymi). Wreszcie po trzecie – i najważniejsze – Chiny rozwijały się dotąd w oparciu o model „doganiania”, polegający na kopiowaniu i wykorzystywaniu technologii zakupionych (lub ukradzionych) z krajów zachodnich. A tymczasem trwałego, wysokiego rozwoju nie da się osiągnąć inaczej niż poprzez stworzenie mechanizmów samodzielnego tworzenia innowacji i nowych technologii. Czy Chinom to się uda, zobaczymy dopiero w nadchodzących dekadach.

Przed wszystkim należy jednak pamiętać o tym, że krótkotrwały (z historycznego punktu widzenia) sukces gospodarczy to nie to samo, co trwały rozwój. Procesy krótkotrwałe, czasem o charakterze gwałtownych wzlotów i upadków, często potrafią zmylić. Na początku XX wieku wydawało się oczywiste, że trwałemu rozwojowi służy jedynie zachodni model liberalnej demokracji i wolnego rynku (w roku 1913 w czołówce krajów z najwyższym PKB na głowę mieszkańca znajdowały się USA, Wielka Brytania i jej dysponujące niemal pełną swobodą polityczną dominia – a nie było w niej żadnego kraju nienależącego do świata zachodniego). Jednak Wielki Kryzys lat 1929–1933 spowodował załamanie zaufania do demokracji: na kilka lat pozornie przyćmiły ją sukcesy gospodarcze faszystowskich Niemiec. Fascynacja ta trwała tylko tak długo, póki nie okazało się, że niemiecki rozwój wynikał z gwałtownych przygotowań do wojny, finansowanych gigantycznym wzrostem zadłużenia. W roku 1945 stało się więc znów oczywiste, że do trwałego dobrobytu prowadzi tylko wolny rynek i demokracja, czego modelem były dominujące gospodarczo nad światem USA. I ponownie, krótkotrwały sukces rozwojowy ZSRR na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku (początkowo w jakiejś mierze prawdziwy, choć realizowany ogromnym kosztem, potem podtrzymywany już tylko przez propagandę) spowodował, że wiele krajów postkolonialnych uznało, że pojawiła się alternatywa w stosunku do zachodniej demokracji. Spektakularny upadek gospodarczy systemu komunistycznego w końcu lat 80. spowodował, że ponownie zatriumfowała wiara w demokrację i wolny rynek (choć w zbyt strywalizowanej wersji „konsensusu waszyngtońskiego”), a Francis Fukuyama ogłosił, że nadszedł już „koniec historii”. Ale historia póki co wcale się nie skończyła – mimo protestów na placu Tiananmen, Chiny nie odeszły od swojego autokratycznego modelu rozwoju, globalny kryzys finansowy ponownie zachwiał zaufaniem do zachodnich instytucji rynkowych, a kilka lat ekonomicznych sukcesów (czasem dość przypadkowych) autokratycznych rządów Władimira Putina czy Recepę Erdoğan wystarczyło, żeby ożywiały się z kolei zwolennicy tezy o „końcu liberalnej demokracji”. ▶



► Sądę jednak, że wciąż daje się obronić teza, że demokracja nie tylko okazała się, jak dotąd, jedyną ścieżką prowadzącą do osiągnięcia najwyższego poziomu rozwoju, ale jest systemem politycznym, który najlepiej służy długookresowej zdolności do wzrostu gospodarczego. Poza statystyką warto odwołać się tu przede wszystkim do doświadczenia i logiki. Współczesna ekonomia twierdzi, że do długookresowego rozwoju niezbędne są stabilne i sprawne instytucje: instytucje takie kształtują się łatwiej w warunkach demokratycznego dialogu i kontroli niż w wyniku kaprysu oświeconego dyktatora (zwłaszcza że po „oświeconym” dyktatorze często pojawia się „nieoświecony”). Instytucje tworzone w warunkach autokracji poddane są zawsze procesom degeneracji: nic dziwnego, skoro dbający o swą pozycję dyktatorzy muszą odchodzić od merytokracji na rzecz opierania się na ludziach,

którym mogą ufać. Autokracja tworzy prędzej czy później pokusę zastępowania sygnałów płynących z niezależnego od dyktatora rynku przez decyzje zgodne z wolą rządzącego: to prowadzi do chęćstwa i spadku efektywności gospodarowania. Ale co najważniejsze, rozwój gospodarczy oparty na innowacjach i postępie technologicznym – a to jest właśnie istota długookresowego rozwoju – wymaga dużego pola swobody gospodarczej i intelektualnej. A taka swoboda prędzej czy później zaczyna uwierać każdego autokratę.

Kraje niedemokratyczne mają czasem okresy sukcesów gospodarczych, a kraje demokratyczne wpadają czasem w kryzysy. Ale sądę, że jedyną drogą prowadzącą na najwyższy poziom rozwoju jest demokracja. Bo dla pełnego wykorzystania talentów ludzi niezbędną jest wolność.

WITOLD M. ORŁOWSKI

Akademia Finansów i Biznesu Vistula

LGBT – czy mamy prawo milczeć?

Toczy się bowiem w naszym kraju niebezpieczny proces.

Tworzy się nowych wrogów.

Teraz kreowanym wrogiem jest „ideologia LGBT”.

LGBT – wiem, co oznacza ten akronim, chociaż kilka osób z grona inteligentckiego, kiedy pytałem, ciekaw, czy wiedzą, odpowiadało: wiesz, chyba chodzi o homoseksualistów. I tyle. Nie wiem natomiast, podobnie jak wszyscy moi rozmówcy, czym jest „ideologia LGBT”.

LGBT: lesbijki, geje, biseksualiści, transwestyci, a więc pewna grupa osób, które, najczęściej nie z własnej woli, bowiem tak się urodzili, stanowią odmienną mniejszość. Ale tylko w jednej dziedzinie, która nie ma wpływu na to, jakim się jest obywatelem kraju.

Źródło tej odmienności może być podobne jak źródło leworręczności (teraz używany jest jako obraźliwy termin „mańkut”). Jedni i drudzy są wśród nas. Byli i są wśród nich bliscy mi przyjaciele oraz osoby dobrze nam wszystkim znane. Na przykład Jarosław Iwaszkiewicz, którego opowiadanie o miłości do przyjaciela pozwala lepiej zrozumieć istotę tego uczucia. Jest również wspaniała autobiografia autorstwa członka PAU i PAN, profesora Michała Głowińskiego, z której dowiadujemy się, jak powstaje niechciana homoseksualna samoświadomość i jak niełatwo się z nią żyje.

Zdarzają się ekscesy i zapewne przestępstwa osób z środowiska LGBT. Tak jak zdarzają się przestępstwa w większościowych środowiskach. Oczywiście, powinny być ukarane. Ale nie można wykorzystywać takich faktów do ataku na całe środowisko LGBT. Zdarzyło się również, że sąd odmówił aresztowania przed procesem osoby z środowiska LGBT i zmienił pierwszą decyzję pod wpływem interwencji. Nie wiem, jak brzmiało pierwsze i drugie (po zmianie) uzasadnienie oraz jak brzmiała interwencja. Czytałem, że sąd nie udostępnił tych wiadomości. Są w gronie członków PAU wybitni specjaliści prawa karnego, może zechcą nam to wyjaśnić.

Może również mój tekst – proszę o to – zachęci osoby kompetentne do wyjaśnienia, czym jest LGBT. Pełniejsza wiedza naukowa w naszym społeczeństwie jest bardzo ograniczona, jak o tym wspominałem we wstępie. Może na łamach Pauzy ukażą się również artykuły wyjaśniające, czym jest „ideologia LGBT”. Liczyłbym szczególnie na osoby, również z naszego grona, które akceptują i popierają obecną w tej sprawie politykę.

Myślałem, że prześladowanie środowisk LGBT, po tym jak hitlerowcy zamykali homoseksualistów w obozach, należy do przeszłości. Ostatnia kampania wyborcza pokazała, jak bardzo się myliłem.

STANISŁAW PENCZEK

Członek czynny PAU

PS. Przedstawiony powyżej tekst przesłałem kilku zaprzyjaźnionym osobom. Otrzymałem uwagi, za które jestem wdzięczny. Poniżej cytuję fragmenty z załączonych odsyłaczy, które tutaj dodaję, bo – jak myślę – dobrze ilustrują to, co napisałem.

* Gazeta Prawna.pl. Tytuł artykułu: (cyt.): „Co to znaczy 'ideologia LGBT'? Nic. Taki twór nie istnieje. Samorządowców zwyczajnie oszukano” (w związku z miejscowościami, które ogłosiły, że są wolne od LGBT).

** Czasopismo Więź: (cyt.): „Zdaniem krakowskiego metropolity 'przez nietolerancję, agresywne ataki i prowokacje ze strony zwolenników ideologii gender i LGBT próbuje się nam odebrać naszą polską i od przeszło 1050 lat – chrześcijańską ziemię’”.

*** Wg „Gallup poll” w USA jest 4.5% obywateli, którzy podają, że należą do grupy LGBT. Ale inne statystyki podają mniejsze wartości.



Wydarzenia

Komunikat Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej Granty NAWA



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

Spółeczeństwo obywatelskie w nauce, część II

W tej części opiszę pokrótce relacje między TNW a PAN, bardzo charakterystyczne dla tematu.

Prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego zastałem wkrótce po zakończeniu działalności na stanowisku wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk. Wydawało się zatem, że ustanowienie wzajemnych relacji PAN–TNW na poziomie przyjacielskiej kooperacji powinno być szybkie i nieskomplikowane. Z oczywistą korzyścią dla obu stron.

Nie ulega wątpliwości, że PAN wiele zawdzięcza Towarzystwu, a szczególnie jego komisji prowadzonej onegdaj przez wiceprezesa TNW, Kazimierza Kuratowskiego, która starała się usilnie o nadanie PAN statusu odpowiadającego przedwojennym projektom opracowanym przez TNW, nie zaś wzorcom radzieckim. W rezultacie ustawa o PAN nie była wprawdzie oparta na koncepcjach TNW, ale wiele kwestii szczegółowych uwzględniło jego wcześniejsze postulaty. Zainteresowanych odsyłam do historycznych opracowań na ten temat, w szczególności do monografii Piotra Hübnera pt. *Siła przeciw rozumowi*.

Osobiście uważam, że odwołanie się przez PAN do historycznych korzeni w TNW mogłoby bardzo korzystnie wpłynąć na społeczny odbiór Akademii, przy oczywistym uwzględnieniu politycznych uwarunkowań po II wojnie światowej i ówczesnych faktów urzędowych. Zdumiało mnie, że ta argumentacja okazała się całkowicie nieskuteczna. PAN pozostaje przy swoim oficjalnym, komunistycznym rodowodzie. Zdumiewające. A racjonalnych przesłanek za alternatywnym ujęciem tej kwestii, takim, jakie proponowaliśmy, naprawdę nie brakuje. Towarzystwo Naukowe Warszawskie w okresie międzywojennym opracowało koncepcję utworzenia akademii nauk i poddało to pod obrady Rady Porozumiewawczej Towarzystw Naukowych, której przewodziła Polska Akademia Umiejętności. Wprawdzie wtedy do uchwalenia wniosku nie doszło, ale znaczną część uzasadnień i koncepcji organizacyjnych wykorzystano podczas dyskusji na temat utworzenia PAN po wojnie. Rezultat jest taki, że nie jest to organizacja dokładnie wzorowana na radzieckich akademiach, wiele istotnych różnic zawdzięczamy profesorowi Kuratowskiemu i jego zespołowi. To wiemy w TNW, PAN się od tego odwraca.

Zaskoczeniem dla mnie w roli prezesa TNW było traktowanie nas przez PAN jako sublokatora w Pałacu Staszica. Gdy o tym wspominałem w notatce zamieszczonej w PAUZie, dostałem list od Prezesa PAN, zawierający m.in. zarzut o 'konflikt interesów' i temu podobne. Bardzo dziwne, bo wśród około 400 członków TNW mamy 80 członków PAN, a cele działania są zbieżne. Jednak w gremiach urzędniczych Akademii tkwi (nawet po tylu latach) lęk przed dążeniami rewindykacyjnymi ze strony TNW. Nie ma co tego w szczególności roztrząsać, ale wspomnę, że chociaż w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku TNW utworzyło komisję rewindykacyjną, to ją szybko, po kilku miesiącach zlikwidowało. W tym miejscu obowiązuje jestem wyraźnie stwierdzić, że przez cały czas mojej prezesury w TNW nie mieliśmy intencji roszczeniowych wobec PAN. A moglibyśmy ten temat rozwijać, bo przejście dóbr TNW przez PAN w 1954 roku odbywało się,

w części, z naruszeniem ówczesnego prawa. Niemniej do tego nie chcieliśmy się dobierać, a główna kwestia, jaką jest własność Pałacu Staszica, była nie do ruszenia z powodów, których tu nie warto szczegółowo opisywać. W sumie więc: brak roszczeń. Moja uwaga w notatce w PAUZie była nawiązaniem do kwestii uprawnienia TNW do korzystania z Pałacu Staszica, nie zaś do próby przejścia.

Kongres Towarzystw Naukowych zorganizowano na terenach SGGW na obrzeżach Warszawy, ale nie było to wydarzenie przełomowe. Znowu odczuliśmy, że jesteśmy w jakimś sensie kłopotem dla PAN. Główny referat miał profesor Andrzej Grzywacz, wtedy sekretarz jednego z wydziałów PAN, który chwalił Akademię za wspieranie towarzystw naukowych. Ale mój list do Organizatorów (pt. *Skończmy z fałszywym 'konfliktem interesów'*) nie został upubliczniony i nawet nie znalazł się w materiałach konferencji. To jakiś nonsens i przejaw kompleksu PAN. Uwidocznionego w jaskrawy sposób przez ufundowanie specjalnej tablicy umieszczonej w holu Pałacu Staszica, a upamiętniającej przekazanie Pałacu 'nauce polskiej' (tak zapisano). Zdaje się, że ktoś z urzędników PAN-owskich postanowił w ten sposób uwypuklić prawa własności Akademii do Pałacu. W przemówieniu prezesa wymieniono rozmaite wydarzenia z historii Pałacu, włącznie z przypomnieniem, że miesiły się tam rosyjskie gimnazjum i cerkiew, ale ani słowa (!!!) o TNW! Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. A paradoksem całej sytuacji było coś przez PAN-owskich urzędników zupełnie przeoczone, mianowicie data przekazania Pałacu 'nauce polskiej'. Bo przypadło to na okres, gdy gospodarzem było TNW, a przejście przez Akademię nastąpiło później...

Gdy doszło do zmiany na stanowisku prezesa, liczyliśmy na nowe otwarcie. I były duże nadzieje. Chodziliśmy na spotkania w PAN w szerszym gronie, z wiceprezesem i sekretarzem generalnym, zaś nasze oczekiwania rosły. I rosły nadal w oparciu o miłe relacje z profesorem Duszyńskim.

Jak Państwo widzicie, rozzaczarowanie w sumie bardzo duże. Ludzie szanowani, znani, zaprzyjaźnieni nawet i kompletna porażka, zupełnie bez sensu w dodatku. Najbardziej cierpi poczucie przyzwoitości.

O kilku osiągnięciach, także na linii TNW–PAN, wspomnę w części III.

Od lat marzeniem jest uzyskanie przez TNW statusu zbliżonego do tego, jaki ma Polska Akademia Umiejętności, jakże pięknie się rozwijająca. Bo pozycja wyjściowa, ta sprzed wojny, była podobna, należeliśmy do tej samej Rady Porozumiewawczej i odgrywaliśmy podobną rolę. Ale są dwa czynniki nam niesprzyjające: nazwa 'warszawskie', sugerująca (niestudnie) lokalny zasięg towarzystwa oraz wspomniane kwestie własnościowe, w których TNW jest do dziś niewinną ofiarą zachłanności, nazwijmy eufemistycznie, I sektora.

Pałac Staszica wojny nie przeżył, pozostała tylko fasada. Profesor Bagiński z Politechniki Warszawskiej praktycznie od nowa realizował budowę Pałacu, wprawdzie w ramach programu rządowego, ale w imieniu TNW.

JANUSZ LIPKOWSKI

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, [† Franciszek Ziejka].

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Józef Sękowski (ur. 1939). W 1966 roku ukończył studia z wyróżnieniem na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Profesor zw. ASP. Brał udział w licznych wystawach sztuki polskiej w kraju i zagranicą m.in.: w Paryżu, Berlinie, Kijowie, Moskwie, Gavorano, Bonn, Ronneby, Aubena, Darmstadt, Annonay. Wielokrotny laureat nagród i wyróżnień konkursów i wystaw. Za wybitne osiągnięcia pedagogiczne i artystyczne otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki III stopnia 1972, II stopnia 1980, zespołową 1981, Nagrodę I stopnia 1994 roku. Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za całokształt dorobku artystycznego w roku 2009. Wielokrotnie powoływany jako członek i przewodniczący jury konkursów rzeźbiarskich. Członek IV kadencji Rady Programowej Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Rzeczoznawca z zakresu rzeźby Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Historycznym w Krakowie, Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Muzeum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, CBWA w Warszawie, Muzeum Czynu Rewolucyjnego w Łodzi, w zbiorach miejskich w Darmstadt, Niemcy; Ronneby, Szwecja; Aubena, Francja, oraz w kolekcjach prywatnych w Polsce, Francji, Szwecji, Niemczech, Kanadzie i USA.

(...) Józef Sękowski jest autorem jednego z najwybitniejszych polskich pomników. O pomniku Poległych Górników (Czechowice, 1981 r.) znakomity warszawski monumentalista Gustaw Zemła napisał: *Autor nadał mu kształt najprostszy. Bryła sześcian, bryła węgla przecięta dwoma krzyżującymi się chodnikami (...) Autor świadomie stosuje tutaj zasadę kontrastu form, znak żywego krzyża i surowość geometrycznej bryły sześcianu dają efekt wstrząsający* Jolanta Antecka



Józef Sękowski:
Układ zmienny, 1974,
(metal) 250x120 cm